

# **TOWARZYSZENIE DUCHOWE**



Franz Jalics SJ

---

**TOWARZYSZENIE  
DUCHOWE**

**Wspólne wzrastanie w wierze**

---

Przekład: Arkadiusz Ziernicki

WYDAWNICTWO WAM

tytuł oryginału:  
Miteinander im Glauben wachsen  
Anleitung zum geistlichen Begleitgespräch

© Franz Jalics SJ, 2017  
© Wydawnictwo WAM, 2017

Opieka redakcyjna: Olaf Pietek  
Redakcja: Katarzyna Mach  
Korekta: Tomasz Wiścicki, Zofia Smęda  
Projekt okładki: Oksana Shmygol  
Skład: Edycja

NIHIL OBSTAT  
Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego  
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał  
Kraków, dn. 20 lutego 2017 r., l.dz. 47/2017

ISBN 978-83-277-1359-9

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl



DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
e.wydawnictwowam.pl

druk: OPOLGRAF • Opole



# SPIS TREŚCI

Przedmowa do drugiego wydania niemieckiego .....	9
Wstęp do wydania hiszpańskiego .....	11
Rozdział pierwszy	
<b>W poszukiwaniu postawy zrozumienia</b> .....	15
Rozdział drugi	
<b>Wspieranie rozwoju samodzielności</b> .....	27
1. „Ja” i obraz siebie samego .....	27
2. Wspieranie rozwoju samodzielności .....	35
3. Postawy, które wspierają zdolność ekspresji i samodzielność drugiego .....	40
Rozdział trzeci	
<b>Zasady nawiązywania relacji</b> .....	47
1. Pięć różnych odpowiedzi .....	47
2. Patrzeć na istotne przeżycie .....	54
3. Patrzeć na osobę, a nie na jej problem .....	57
4. Patrzeć na intencję, a nie na mimowolne objawy .....	59
5. Konkretna forma udzielanych odpowiedzi .....	61
a) Odzwierciedlanie .....	61
b) Odzwierciedlanie treści niewypowiedzianych .....	63
c) Ruch wahadłowy .....	64

d) Odzwierciedlanie kontrastowe . . . . .	65
e) Odzwierciedlanie przez powtórzenie . . . . .	67
f) Odzwierciedlanie wrażenia . . . . .	69
g) Rozjaśnianie . . . . .	70
6. Częstość odzwierciedlania . . . . .	71
7. Odzwierciedlanie nie może być pytaniem . . . . .	72
8. Mówienie szybkie i mówienie powolne . . . . .	73
9. Nie przerywać pauz w rozmowie . . . . .	74
10. Odzwierciedlanie streszczające . . . . .	75
11. Przejście od słuchania do mówienia . . . . .	76
12. Zalecenia . . . . .	84

#### Rozdział czwarty

<b>Słuchanie</b> . . . . .	89
----------------------------	----

#### Rozdział piąty

<b>Dawanie świadectwa</b> . . . . .	93
-------------------------------------	----

1. Świadectwo życia . . . . .	93
2. Świadectwo w czasie lekcji . . . . .	102
3. Zalecenia . . . . .	115

#### Rozdział szósty

<b>Kilka przykładów rozmowy</b> . . . . .	117
---	-----

1. Rozmowa z osobami nadgorliwymi . . . . .	118
2. Rozmowa z osobami agresywnymi . . . . .	124
3. Rozmowa z osobami cierpiącymi . . . . .	141
4. Rozmowa z osobami poszukującymi . . . . .	146
5. Co dzieje się w ciszy . . . . .	151
6. Mówca . . . . .	154

## Rozdział siódmy

**Wrażliwość na grupę** ..... 157

1. Kształtowanie świadomości grupowej ..... 158
2. Cel ..... 168
3. Dynamika kierownictwa ..... 175
4. Trzy fazy spotkania ..... 183
5. Specyfika grup ..... 187

## Rozdział ósmy

**Błogosławić sercem** ..... 193

1. Miłość w duszpasterstwie ..... 193
2. Modlitwa w duszpasterstwie ..... 198
3. Błogosławieństwo w duszpasterstwie ..... 199





## PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO

Minęło ponad trzydzieści lat, odkąd napisałem tę książkę w języku hiszpańskim. Pierwsze niemieckie wydanie ukazało się w 1982 roku w Pfeiffer Verlag w Monachium, ale jest już wyczerpane. Opisałem w tej książce moje argentyńskie doświadczenia. Niektóre problemy, podówczas zajmujące chrześcijan, dziś już całkowicie znikły. Dotyczyły one czasów posoborowych. Dlatego przytaczane przykłady mogą się wydać czytelnikowi obce. W tej książce jednak najważniejsze są nie problemy, które pojawiają się w przykładach, lecz podstawowe zasady słuchania, prowadzenia rozmowy i życia w grupie oraz zasadnicze postawy umożliwiające dawanie świadectwa, abyśmy „wspólnie wzrastali w wierze”. Dlatego też nie uaktualniłem przykładów.

W ciągu tych trzydziestu lat dawałem prawie wyłącznie ćwiczenia duchowe. Ponadto uczyłem modlitwy kontemplacyjnej i sam ją praktykowałem. Chodziło o ciszę, czujność, uważność na Jezusa Chrystusa, na obecność Boga. W tym czasie pogłębiłem swoją wiedzę o tym, jak głębokie przemiany w obcowaniu z ludźmi i z grupami oraz w duszpasterstwie powoduje to prowadzenie ku ciszy, o którym opowiada ta książka. Przypuszczalnie najważniejszym odkryciem ostatnich lat mojej pracy kapłańskiej było to, że relacja do Boga i relacja do ludzi zawsze przebiegają całkowicie równoległe i wzajemnie pozwalają wypróbować swoją szczerość. To

wypływało raz po raz w rozmowach o wierze. Modlitwa kontemplacyjna prowadzi do duchowej głębi, bez której prawie niemożliwe jest porozumienie w wierze. W niniejszej książce chodzi o ową głębię porozumienia.

Zdolność do cichego i niezakłócanego myślni trwania w modlitwie jest tą samą postawą, co ciche zasłuchanie, a z tej ciszy może zrodzić się wymiana na temat wiary. Należą one do siebie, gdyż wzajemnie się budują. Wolna od trosk i myślni, cisza modlitwy kontemplacyjnej rodzi harmonię i pokój z Bogiem oraz z samym sobą, a w tej książce opisuje, jak owa harmonia rozciąga się na relacje i kontakty z ludźmi. Cisza i pozbawiony trosk pokój są prawdziwymi korzeniami postaw, które przedstawiam. Często pracując z grupami – w sposób opisany w książce – parę dni poświęcałem na ćwiczenia w prowadzeniu rozmowy. Na koniec uczestnicy przeważnie je opanowywali. Potrzeba nam wewnętrznej ciszy, abyśmy mogli wysłuchać partnera rozmowy i pomogli mu samodzielnie rozwiązać swoje problemy lub otworzyć je na orędzie wiary.

Mam nadzieję, że ta książka stanie się dla Ciebie, Droga Czytelniczko i Drogi Czytelniku, lekturą przyjemną i pożyteczną. Ufam, że gdy przekona Cię o znaczeniu opisanych postaw, okaże się pomocna w Twoich rozmowach o wierze i w głoszeniu wiary w Kościele lub na ulicy.

## WSTĘP DO WYDANIA HISZPAŃSKIEGO

Książka niniejsza jest owocem mojej ponaddwudziestoletniej działalności jako duszpasterza. Sukcesy i porażki na tej długiej drodze nauczyły mnie, jak należy postępować, gdy chce się zaprosić innych do uczestnictwa w swojej wierze. Doświadczeniami tymi chciałbym się podzielić z czytelnikiem, by zilustrować nastawienie, które – w moim przekonaniu – jest najkorzystniejsze dla głoszenia wiary chrześcijańskiej. Nie chcę przez to twierdzić, że jedynie moje doświadczenia są wartościowe. Inni mogli dokonać odkryć innego rodzaju.

Nie jest też moim zamiarem stworzenie metody duszpasterskiej. Mówię tylko o postawie, o pełnym szacunku podejściu uczestnika, mentalności, która zaleca braterski współudział bez narzucania własnego zdania i pouczenia. Podejście takie opiera się na przekonaniu, że wiary w Jezusa Chrystusa nie możemy przekazywać, jakby to była wiedza naukowa, lecz że szerzy się ona raczej drogą swego rodzaju zarażenia, gdy trafia na dobry klimat relacji międzyludzkich. Ten przepływ ludzkiej komunikacji jest warunkiem, aby mogła się rozwinąć wiara w naszego Pana – w obcowaniu z takimi chrześcijanami, którzy nią promieniują.

Ograniczę się do postawy duszpasterza, dlatego niektóre wypowiedzi mogą budzić wrażenie, że lekceważę lub umniejszam różne inicjatywy, jak na przykład stowarzyszenia i instytucje. Jeśli czasem

wspominam o nich pozornie negatywnie, wyrażam obiekcje jedynie co do sposobu kierowania nimi. W żadnym wypadku nie chcę uszczuplać ich zasług i w pełni uznaję ich znaczenie w życiu Kościoła. Z powodu tych samych ograniczeń, jakie narzuca temat książki, niektóre sformułowania mogą budzić wrażenie, że reprezentuję swego rodzaju chrześcijaństwo witalistyczne i niechętne wszelkiej zdecydowanie sformułowanej nauce. Chciałbym przestrzec Czytelnika przed taką interpretacją. Kościół katolicki przeżywa wiarę wspólnotową, która ma swoje treści dydaktyczne. Wyjaśnianie tych podstawowych stwierdzeń jest konieczne i ważne. Moja krytyka celuje tylko w doktrynerskie nastawienie tych, którzy z cegiełek ortodoksji wznoszą mur, żeby za nim ukryć swoją niezdolność do porozumiewania się z ludźmi. Ponieważ chciałbym tu przedstawić w pewnym porządku moje doświadczenia i zarazem ukazać związane z nimi wewnętrzny proces, nie zawsze udaje mi się uniknąć powtórzeń. Proszę Czytelnika o wyrozumiałość.

Staralem się pisać językiem prostym i zrozumiałym, tak aby z moich wywodów mógł skorzystać każdy, kto chce się dzielić wiarą z innymi. Ponieważ to, co mam do powiedzenia, odnosi się wprost do doświadczeń ludzkiej komunikacji, książka może zainteresować także tych czytelników, którzy działają na rzecz ogólnej poprawy stosunków międzyludzkich.

Książkę tę planowałem jako praktyczny poradnik. Chciałem przedstawić pojedyncze elementy konieczne do tego, aby przyswoić sobie nastawienie, o którym będzie dalej mowa. Kto odkrywa coś nowego, ten czuje z tego powodu entuzjazm. Może mieć wtedy wrażenie, że czegoś się nauczył. Po pewnym czasie pozostaje jednak już tylko rozmyte poczucie czegoś pięknego. Nastawienia nie nabywa się przez jednorazową lekturę ani przez intelektualny wgląd, choćby najjaśniejszy, lecz tylko przez wytrwałe ćwiczenie. Staralem się o płynny, czytelny styl, który umożliwi przyjemną lekturę. Niejeden być może na tym poprzestanie. Kto jednak chciałby

przyswoić sobie opisaną wcześniej postawę, może tę książkę ponownie wziąć do ręki, a następnie wykonać praktyczne ćwiczenia.

Parę lat temu opublikowałem pracę o modlitwie<sup>1</sup>. Próbowałem w niej pokazać, że nawet w nerwowym i rozgorączkowanym świecie możliwa jest zwyczajna kontemplacyjna modlitwa. Ta prosta modlitwa sprowadza głęboki wewnętrzny pokój, wspomaga i upraszcza zbliżanie się do Boga. W obecnej książce chciałbym opisać to samo kontemplacyjne nastawienie, ale wobec ludzi. Wiadomo, że nasz stosunek do bliźnich określa również nasz stosunek do Boga i odwrotnie. Ludzkie serce w sobie właściwy sposób wchodzi w związek z Bogiem i z ludźmi. Kto w swoim kontakcie z Bogiem osiąga nastawienie kontemplacyjne, ten także wobec ludzi będzie pełen zrozumienia i otwarty, emanujący pokojem i wiarą. Ale także odwrotnie: ludzie, którzy umieją zrozumieć innych i którym łatwo się komunikować, stopniowo wchodzi w kontemplacyjną więź z Bogiem.

Pierwsze cztery rozdziały nawiązują do pewnego szczególnego doświadczenia. Przedstawiam je w rozdziałach drugim i trzecim, opierając się na metodzie Carla Rogersa. Jego metoda terapeutyczna polega głównie na tym, aby urzeczywistnić prawdziwą ludzką relację. Dlatego spostrzeżenia, do których doszedł, są ważne dla wszelkiego rodzaju rozmów, ale szczególnie istotne są w rozmowach religijnych. Z pomocą Rogersa nauczyłem się rozumieć innych i pomagać im, przekonałem się też, jak nieprawdopodobnie wiele dobrego wynika z jego metody. Dlatego chciałbym tutaj podziękować jemu, a także G. Marianowi Kingetowi, gdyż dzięki jego dziełu<sup>2</sup> poznałem to głęboko ludzkie nastawienie. Rozdział piąty

---

<sup>1</sup> *Lernen wir beten. Eine Anleitung, mit Gott ins Gespräch zu kommen*, Topos plus, t. 564 [*Uczmy się modlić*, tłum. Anna Kleszcz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2000, wznowienie 2002].

<sup>2</sup> *Psychothérapie et relations humaines [Psychoterapia i relacje międzyludzkie]*, t. 1–2, Publications Universitaires, Louvain <sup>3</sup>1966.

streszcza serię doświadczeń, w których w przekazie wiary pewną rolę odgrywa świadectwo. Wartość tych doświadczeń można ocenić tylko w połączeniu z nastawieniem medytacyjnym, gdyż wymagają one otoczenia okazującego zrozumienie. W rozdziale szóstym za pomocą paru przykładów przedstawiam, w jaki sposób należy prowadzić rozmowę, aby mogła ona służyć wspieraniu rozwoju wiary. Rozdział siódmy zajmuje się zastosowaniem omawianej postawy w życiu grup oraz podstawowymi prawami dynamiki grup w powstałym w ten sposób środowisku. Rozdział ósmy jest właściwie tylko nieskładnym zbiorem uwag, w których usiłuję powiedzieć, że przed nami jest jeszcze długa droga do zrozumienia naszych bliźnich i do uwewnętrznienia tajemnic chrześcijańskich.

Cleveland, 1977

Franz Jalic

## Rozdział pierwszy

# W POSZUKIWANIU POSTAWY ZROZUMIENIA

Parę lat temu poproszono mnie, abym poprowadził ćwiczenia duchowe dla seminarzystów. Wysłano na nie dziewięciu alumnów będących tuż przed święceniami kapłańskimi i diakonalnymi. Przyjechaliśmy równocześnie i spotkaliśmy się przy wejściu. Kiedy się dowiedzieli, że to ja mam prowadzić te ćwiczenia, przywitani się ze mną i przedstawiliśmy się.

– Ojcie Jalics – powiedzieli bez ogródek zaraz po przywitaniu się – tylko prosimy, żeby ojciec dużo nie mówił.

– Ja? – zapytałem z uśmiechem i zdziwiony. – Nie, ja w ogóle nie mam zamiaru mówić, to wy będziecie to robić.

Popatrzyli na mnie ze zdziwieniem, nie bardzo rozumiejąc, co mam na myśli. Potem spojrzeli po sobie i wzięwszy moją odpowiedź za żart, powtórzyli prośbę:

– Prosimy nie mówić wiele, ojcie Jalics.

– Serio – odparłem i powtórzyłem: – to wy będziecie mówić.

Zamilkli, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Kiedy wieczorem spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedziałem im, że przyjechałem, aby z nimi współpracować, i dlatego interesują mnie ich życzenia oraz to, jakie mają plany na dni ćwiczeń duchowych. Wszyscy wypowiedzieli się po kolei. Pojawiły się małe niuanse, ale ich ogólna niepewność zawierała się w pytaniu: Czym jest kapłaństwo? Przyłączyłem się do ich życzenia i aby wyjaśnić tę sprawę, zaproponowałem im, aby każdy opowiedział historię swojego powołania i dlaczego

właściwie chce zostać księdzem. Było to bardzo ciekawe. Dziewięć dróg Bożych z różnymi wyobrażeniami i trudnościami. Słuchając ich, zagłębiałem się w historię życia każdego z nich, próbując się w nich wczuć i ich zrozumieć. Jednocześnie notowałem wyłaniające się problemy. O pierwszej w nocy, gdy już wszyscy doszli do głosu, nadeszła moja kolej streszczenia tego, co zostało powiedziane. Wyjaśnienia wymagało sześć tematów: wiara, modlitwa, stosunek do przełożonych i tak dalej. Wspólnie ustaliliśmy porządek dnia: dwa tematy dziennie, jeden przed południem, drugi po południu.

Zawsze zaczynaliśmy od tego, że każdy – jak pierwszego wieczoru – opowiadał o swoich przeżyciach. Uczestnicy relacjonowali na przykład, jak się modlą i jakie były ich dotychczasowe trudności. Ponieważ było ich dziewięciu, codziennie trwało to dwie do trzech godzin, zanim wszyscy kolejno mogli dojść do głosu i opowiedzieć o swych doświadczeniach związanych z rozważanym akurat tematem. Podczas tych spotkań prawie w ogóle nie mówiłem. Za trzecim razem poprosili mnie, abym i ja przedstawił swoje doświadczenia. Słuchali mnie z zaciekawieniem. Opowiedziałem im, co przeżyłem i odkryłem, o problemach, które także mnie dalej mocno zajmowały, i o moim nastawieniu do tych spraw. Nie udzielałem żadnych własnych pouczeń, ale każde objaśnienie, które mi się narzucało i mogło im pomóc, wyłaniało się w sposób zupełnie oczywisty jako konsekwencja moich doświadczeń.

Naszym ostatnim tematem był apostołat. Seminarzyści opowiedzieli o swoich pierwszych tego rodzaju doświadczeniach na ubogich przedmieściach. Ryszard, jeden z nich, mówił o tym, że pracował w pewnej ubogiej dzielnicy. Jego główną trudnością było to, że miejscowi nie chcieli go słuchać. Wyjaśnił, że Chrystus ich w ogóle nie interesował. On pragnął głosić Jezusa Chrystusa, ale młodzi woleli mecz piłki nożnej niż mszę. Przez dłuższy czas wybrzmiewała jego raz po raz powtarzana skarga: jak to się angażował, aby szerzyć dobrą nowinę, a ci chrześcijanie nie chcieli go słuchać.



– Wiesz co – odezwałem się po chwili, doznawszy nagle olśnienia – jeśli dobrze rozumiałem, chcesz powiedzieć, że ci ludzie zachowywali się dokładnie tak samo jak wy. Kiedy tu przyjechałem, zaraz po przywitaniu się w pierwszej kolejności poprosiliście mnie, żebym dużo nie mówił. Wiedzieliście, że prowadzący ćwiczenia duchowe przybywa, aby głosić Jezusa, a mimo to nie chcieliście go słuchać.

– Ojej! – wykrzyknął zaskoczony Ryszard, który dostrzegł sprzeczność w swoim zachowaniu.

– Ale, rzecz dziwna – kontynuowałem – słuchaliście mnie uważniej niż innych duchownych. Poprosiliście nawet, żebym mówił. Pierwszego dnia nie powiedziałem nawet paru zdań, właściwie tylko to, co było konieczne, aby zorganizować nasze spotkania. Nalegaliście, żebym również ja podzielił się swoimi doświadczeniami i swoimi pytaniami zmusiliście mnie, żebym mówił godzinę. Przyjechałem tu, żeby służyć wam pomocą, i przyjąłem wszystkie wasze propozycje. Cieszyłem się, że mogę was słuchać, i poczułem się wzbogacony tym, co opowiedzieliście mi o swoim życiu i swoich walkach. Kiedy ty – zwróciłem się do Ryszarda – w dzielnicy biedy zaczniesz ludzi słuchać, a oni zauważą, że ich rozumiesz i kochasz, wtedy będą cię prosić, żebyś mówił. Ale dopóki wy, dumni ze swojej wiedzy, będziecie narzucać innym swoje przekonania, nikt nie będzie chciał was słuchać, choćby to, co macie do powiedzenia, było najcenniejszą rzeczą, jaką posiada ludzkość. Zamiast się wywyższać, musimy się wczuć w odczucia i doświadczenia innych.

Zrozumieli, dlaczego ludzie nie chcieli ich słuchać. Ryszard przybył z zewnątrz, nie okazał im najmniejszego zainteresowania i chciał im sprzedać swoje religijne skarby akurat w tym momencie, gdy oni chcieli się cieszyć zasłużonym weekendowym wypoczynkiem. Dopóki nie zaczniemy uczestniczyć w przeżyciach innych, dopóty nie zaistnieje żadna pozytywna komunikacja, a zatem i żaden przekaz wiary.

Kiedy jeszcze studiowałem teologię, zacząłem zajmować się ćwiczeniami duchowymi. Do seminarium duchownego często przybywali młodzi ludzie, którzy chcieli spędzić parę dni w ciszy i szukać rady. Niektórzy brali pod uwagę powołanie kapłańskie, inni wpadli w jakiś kryzys i próbowali znaleźć oparcie w samotności.

Moje zadanie polegało przede wszystkim na tym, aby wykladać rozważania z *Ćwiczeń duchowych* świętego Ignacego. Byłem nimi bardzo zachwycony i przekonany, że powierzeni mi podopieczni właśnie tego potrzebują. Przecież *Ćwiczenia duchowe* zajmują się podstawowymi kwestiami ludzkiej egzystencji: sensem życia, grzechem, zbawieniem, naśladowaniem Chrystusa i tym podobnymi. A jednak od początku miałem wrażenie, że zadaję tym młodym ludziom gwałt. Oni przedstawiali osobiste trudności, a ja odpowiadałem metodą *Ćwiczeń*. Każdy mówił o tym, co go poruszało na podstawie osobistych doświadczeń, ja natomiast odpowiadałem na podstawie swego przekonania w schemacie *Ćwiczeń duchowych*.

Nie, to nie może być właściwe – powiedziałem sobie. To nie w porządku, żebym narzucał im moje wyobrażenia. Muszę coś wymyślić, żeby pracować z drugim, wychodząc od jego osoby. Każdemu, wykorzystując jego własne doświadczenia, muszę pokazać, jakie kroki może uczynić, aby pójść dalej swoją własną drogą. Dlatego zacząłem głębiej wczuwać się w cudze problemy. Kiedy jakiś młody człowiek chciał spędzić trzy dni w seminarium, nawiązywałem z nim rozmowę i prosiłem, by szczegółowo opowiedział o powodach swego przybycia. Często słuchałem go godzinami i próbowałem wczuć się w jego życie. Zależało mi na tym, aby zrekonstruować jego życie wewnętrzne: historię warunków rodzinnych, studiów, różnych przyjaźni, jego religijnych doświadczeń, stosunku do Jezusa Chrystusa i Maryi, z jakiego powodu oddalił się od Boga, czym się przejmuje oraz jak rozwijały się jego pragnienia i problemy. Obserwowałem, jaki obraz siebie samego i swojej przyszłości zbudował. Próbowałem go tak zrozumieć, jak on sam rozumiał

siebie, zagłębić się w jego subiektywne postrzeganie życia i trochę je przeżyć, ale przy tym unikać wszelkiego oceniania, wszelkiego osądzania i wszelkich porównań z normami idealnymi. Chciałem zostać przeniknięty jego życiem.

Wysłuchawszy w ten sposób dostatecznie długo danego człowieka, wycofywałem się, aby głębiej rozważyć to, co usłyszałem. Moim zamiarem było wczuć się w jego położenie, wejść w jego rytm życia i nie dać się zmylić temu, co mnie wydawało się ważne lub co proponowały *Ćwiczenia duchowe*.

Ta metoda była dla mnie niezwykle owocna. Przede wszystkim odkryłem ponadczasową wartość *Ćwiczeń duchowych*. Okazało się, że punkt wyjścia *Ćwiczeń* właściwie dla każdego stanowił pierwszy krok; swego rodzaju poszukiwanie bazy: Co stanowi sens mojego życia? Dokąd zmierzam? Co jest celem mojej egzystencji? Te pytania pojawiały się jednak zupełnie zwyczajnie jako konsekwencja wcześniejszej rozmowy. To, o czym mówią *Ćwiczenia duchowe* w pierwszym zdaniu: „Człowiek po to jest stworzony, aby chwalił Boga”<sup>3</sup>, nie było tematem, który spadł z nieba. Rekolektant nie był świadomy, że proces, który przechodził, był już opisany w *Ćwiczeniach duchowych*, a tym bardziej nie miał wrażenia, że ja wprowadziłem coś nowego.

Powiedziałem mu na przykład: „Czy pamiętasz – jak mi opowiedziałeś wczoraj – że dwa lata temu zadałeś sobie pytanie, po co właściwie żyjesz, i wydało ci się, że twoje życie nie ma sensu? Czy mógłbyś powtórzyć to pytanie, żeby zobaczyć, jak zabrzmiał teraz twoja odpowiedź?”

Kiedy ktoś zapragnął wyjaśnić swój stosunek do Jezusa Chrystusa, przypominałem mu jego wcześniejsze przeżycia. Mówiłem mu

---

<sup>3</sup> Dokładnie całe zdanie: „Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją”. Ignacy Loyola, *Pisma wybrane*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1969, t. 2, s. 105 (przyp. tłum.).

na przykład: „Czy pamiętasz – jak mi powiedziałeś – że pewnego dnia w pewnej sytuacji przeżyłeś obecność Chrystusa i że poczułeś się wtedy wolny i szczęśliwy, a nawet Jemu zobowiązany?”. W ten sposób inspirowałem go do ponownego podjęcia wątku swych wcześniejszych przeżyć i powrotu do źródła spotkania z Jezusem. Koniec końców, powierzeni mi rekolektanci w czasie ćwiczeń duchowych sami zawsze przepracowywali swoje życie.

Stało się dla mnie jasne, że zasadnicze było przeżywanie zła. Wielu księży, którzy prowadzą ćwiczenia duchowe, nie wie, jak mówić o problemie grzechu. Niektórzy od niego uciekają, inni natomiast prawią na ten temat kazania tak surowe, że wzbudzają lęk. Często mówiono mi, że jest to najtrudniejsza część ćwiczeń. Kiedy jednak zna się osobiste doświadczenie rekolektanta związane ze złem w jego życiu, można o tym mówić całkiem łatwo i spontanicznie. Zwykle używałem tych samych słów, którymi wyrażał się mój rozmówca.

Tym sposobem przechodziłem w swej metodzie od „prawienia kazań” i „pouczania” do uważnego słuchania, aby konieczne kroki wynikały ze zrozumienia konkretnej sytuacji. Musiałem się podporządkować faktom. Słuchanie i rozumienie okazały się czymś ważniejszym od wszystkiego innego.

Później stwierdziłem, że wciąż jeszcze niewystarczająco wychodzę od przeżyć drugiego, ponieważ wnoszę do nich elementy, które przychodzą z zewnątrz. Metoda sama w sobie była właściwa, bo przecież powinienem głosić słowo Boże, które miało oświecić jego życie. Ale zarazem prawdą było także to, że są chwile, w których odpowiedź musi całkowicie wynikać z przeżycia i doświadczenia danego człowieka. I chociaż udało mi się uczynić drugą osobę centrum, to jednak rozwiązanie to nie było jeszcze doskonałe. Uczestnik wprawdzie już był głównym ośrodkiem o tyle, że rozumiałem go, wychodząc od niego samego, ale wciąż jeszcze pozostawał odbiorcą. Tym, kto próbował zrozumieć, nadal byłem ja. Ważnym odkryciem była dla mnie chwila, kiedy uświadomiłem sobie, że

właściwie to ten drugi powinien zrozumieć cały proces. Moje zadanie powinno sięgać tylko tak daleko, żebym mu dostarczył pomocy i stworzył sytuację, w której on sam będzie mógł jasno rozpoznać swoje położenie. Pewna okoliczność, sama w sobie nic nieznacząca, naprowadziła mnie na właściwy trop.

Któregoś dnia, gdy przyszedłem do seminarium, gdzie miałem wygłosić wykład, portier poprosił mnie, żebym przyjął panią, która chce porozmawiać z jakimś księdzem.

– Przepraszam, Maks – oświadczyłem staremu Rosjaninowi, który ze stoickim spokojem jednocześnie załatwiał dwa czy trzy telefony – nie mogę wyświadczyć jej tej przysługi, mam wykład.

– Nikt nie ma czasu, żeby się nią zająć – wymamrotał, nie kryjąc niezadowolenia. – Prosiłem już każdego księdza w tym domu i wszyscy się wykręcili.

– No dobrze, Maks – powiedziałem, zerkając na zegarek – mam dla niej dwadzieścia minut.

Zaprowadziłem panią do rozmównicy i usiedliśmy. Wyglądała naprawdę na zdenerwowaną. Oświadczyłem jej, że mam dwadzieścia minut, bo potem mam wykład dla kleryków.

– Proszę ojca – powiedziała, zdradzając niepokój i rozdrażnienie – przyszedł poprosić ojca o opinię. Chciałabym wiedzieć, co ojciec sądzi o mojej sytuacji.

Zaintrygowała mnie. Chciała wysłuchać mojej opinii, a nie zdania jakiegokolwiek innego księdza; ale przecież w ogóle mnie nie znała. Przybrałem minę uważnego słuchacza, ona zaś zaczęła się zwierzać. Skonfliktowała się z mężem. Chcieli postawić mur i nie mogli się co do tego zgodzić. Problem muru najwyraźniej wydo był na jaw narastające już od miesięcy napięcie. Mimo to sytuacja nie wyglądała groźnie. Pozornie nie do pogodzenia w danym momencie różnica poglądów nie uniemożliwiała pojednania. W ciągu pięciu minut cała rzecz stała się dla mnie jasna i widziałem już

konkretne kroki prowadzące do rozwiązania tego konfliktu. Mimo to słuchałem tej pani dalej. Po piętnastu minutach miałem zamiar, zgodnie z jej życzeniem, wyrazić swoją opinię:

– Widzi pani, pani X...

Ona jednak przerwała mi i mówiła dalej. Słuchałem jej kolejne parę minut, spojrziałem na zegarek i powiedziałem całkowicie zdecydowanie:

– Widzi pani, pani X...

– Nie, proszę ojca – odparła, znów mi przerywając – ojciec mnie nie rozumie.

Jej odpowiedź mnie zirytowała, bo przecież jeszcze w ogóle nie miałem możliwości wyrazić swojego zdania, a tu ona mi zarzuca, że jej nie zrozumiałem. Mimo irytacji powiedziałem sobie, że nie mogę jej zostawić samej w tym stanie, i postanowiłem opuścić wykład. Zdecydowałem się na to niechętnie, tym bardziej że stało się to bez uprzedzenia. Ponieważ kobieta nie pozwoliła mi powiedzieć, co myślę, postanowiłem milczeć i dalej jej słuchać, aż w końcu grzecznie poprosi mnie ponownie o to, bym ujawnił swój pogląd. Mówiła i mówiła, podczas gdy ja nie powiedziałem ani słowa. Słuchałem jej uważnie, ale z wewnętrzną niechęcią. Mówiła całe trzy kwadranse.

– Ojczy – powiedziała w końcu, wstając z miejsca – jestem ojcu niezmiernie wdzięczna, że ojciec rozwiązał mój problem.

Oślupiałem. Przecież w ogóle nic nie powiedziałem. Odprowadziłem ją do drzwi i pożegnaliśmy się. Poszła i nigdy więcej już jej nie widziałem. Wychodząc na górę po schodach, próbowałem sobie wytłumaczyć, co się właściwie wydarzyło. Powiedziała, że jest mi niezwykle wdzięczna. Dokładnie tak się wyraziła. To wprawdzie złagodziło moje poirytowanie wywołane jej zarzutem, ale jednak było dla mnie całkowicie niezrozumiałe. Ta kobieta, zgodnie z jej własnymi słowami, przyszła, aby zapytać mnie o zdanie, i odeszła, nawet go nie usłyszawszy. Mimo to powiedziała, że rozwiązałem jej

problem. Czyżby przeżyła katharsis, jak to mówią psychologowie? Nie, bo wtedy powiedziała by tylko, że poczuła ulgę. Przyszła, aby się czegoś dowiedzieć, i na koniec tak się stało. A na dodatek stwierdziła, że to dzięki mnie. Ale ja nie otworzyłem nawet ust i tego też byłem całkowicie pewien. Bo muszę przyznać, że się wycofałem, kiedy mi zarzuciła brak zrozumienia.

Co się więc wydarzyło? Tego dnia otrzymałem jedną z najcenniejszych lekcji w życiu. Ta pani naprowadziła mnie na trop, wskazała styl mojego przyszłego postępowania z ludźmi i zapoczątkowała głęboką przemianę mojej zdolności do prowadzenia rozmów. Co więcej, skłoniła mnie do znacznie głębszego szacunku dla samodzielności drugiego i wzbudziła we mnie nowe podejście pedagogiczne skierowane na wspieranie rozwoju tej samodzielności. Jednym słowem, nauczyła mnie głębszego sposobu komunikacji.

Owa pani przyszła do mnie w stanie zdenerwowania i zagubienia. Nie rozumiała sama siebie i nie wiedziała, jak rozwiązać swój konflikt. Z pewnością raz po raz zastanawiała się nad swoją sytuacją, nie osiagając jednak jej zrozumienia. Im bardziej się tym zajmowała, tym bardziej wszystko stawało się zawikłane. Dopiero kiedy otrzymała możliwość wygadania się w mojej obecności, jej myśli zaczęły się układać w jakimś porządku. Gdy się wreszcie wypowiedziała, wszystko stało się dla niej całkowicie jasne i nie potrzebowała już żadnych porad. Sama znalazła rozwiązanie.

Wtedy pracowałem w poradnictwie duchowym już osiem lat. Zawsze uważnie słuchałem szukających rady. Nigdy samemu nie zabrałem głosu, zanim przychodzący nie otrzymał możliwości wypowiedzenia się co najmniej przez godzinę. Ale tutaj odkryłem coś istotnie nowego. Nie chodziło po prostu o to, żeby zrozumieć drugiego i udzielić mu rady. Chodziło raczej o to, aby stać u czyjegoś boku, tak by dzięki temu stał się świadomy samego siebie, i wierzyć, że gdy się całkowicie wypowie, zrozumie też, co mu się przydarzyło, uzyska jasny obraz swojej osoby i w ten sposób w końcu znajdzie

rozwiązanie problemu. To o wiele skuteczniejszy sposób okazania komuś pomocy niż udzielanie mu rad na sposób dawniejszych doradców duchowych i mistrzów duchowości. Chodzi o to, aby stworzyć klimat zaufania, w którym partner rozmowy będzie się mógł wypowiedzieć spokojnie i bez obaw przed konsekwencjami. To wzmacnia samodzielność, a człowiek samodzielny jest też lepiej przygotowany do tego, by prowadzić dialog, służyć i kochać.

Dawniej wprawdzie też słuchałem szukających porady, jednak decydującą rolę odgrywało rozwiązanie, które ja proponowałem. Obecnie w większym stopniu uwzględniłem drugą osobę oraz jej zdolność do zrozumienia samej siebie i samodzielnego rozwiązywania trudności; w ten sposób przesunąłem drugiego bliżej centrum. To było nowe nawrócenie na bliźniego – postawa, która jest o wiele bardziej chrześcijańska.

Później przypomniałem sobie, że słyszałem już o czymś podobnym. Swego czasu wiele się mówiło o książce *Das Menschliche im seelsorglichen Gespräch* [Element ludzki w rozmowie duszpasterskiej] belgijskiego jezuita André Godina<sup>4</sup>. Zadałem sobie trud jej przeczytania. Książka odsyła do poglądów Carla Rogersa. Pewien znajomy doradca duchowy z Holandii polecił mi jego dzieło po długiej, pozytywnej rozmowie, i sprawiłem sobie oba tomy. Wtedy jednak nie uznałem tych książek za ważne i stały na mojej półce, pokrywając się kurzem.

Teraz wziąłem dzieło do ręki i natychmiast dostrzegłem, jak mało jeszcze rozumiem człowieka szukającego porady i w jak niewielkim stopniu mogę mu towarzyszyć. W przypadku wspomnianej kobiety skuteczną pomoc utrudniał mój wewnętrzny opór. Innym znów razem wprawdzie słuchałem, ale moja uwaga była skierowana na rozwiązanie. Kiedy przeczytałem tę książkę, stało się dla mnie jasne, że muszę nauczyć się wszystkiego od podstaw

---

<sup>4</sup> *Das Menschliche im seelsorglichen Gespräch. Anregungen zur Pastoralpsychologie*, München 1972.



i zupełnie zmienić swoje nastawienie. Zabrałem się do pracy. Przez rok raz w tygodniu prowadziłem z wieloma ludźmi rozmowę, w czasie której ograniczałem się do tego, by próbować im pomóc w ten właśnie sposób.

Gdy już wyćwiczyłem odpowiednią postawę i była ona dla mnie całkowicie oczywista, uprzytomniłem sobie, że to postępowanie jest właściwie istotną częścią każdego dialogu. Innymi słowy, słuchanie jest ważnym składnikiem każdej rozmowy. W każdej rozmowie występują też jeszcze inne elementy: wyrażanie swoich poglądów, dawanie świadectwa, dzielenie się myślami, zgadzanie się na coś, wspólne podejmowanie decyzji i tak dalej. Jeden krok jest jednak elementarny, niezastępowalny, który stanowi fundament każdego głębokiego dialogu: branie w siebie tego, co drugi przeżył i wyraził.

Bez tego dialog jest bezowocny. Jakże wiele rozmów kończy się niepowodzeniem z tego właśnie powodu! Bez gotowości do dialogu nie da się przekazywać wiary. Pewnego razu prowadziłem zajęcia na temat słuchania dla grupy katechetów pracujących z dorosłymi. Kiedy stało się dla nich jasne, od czego ono zależy, jeden z nich, który już miał bogate doświadczenie w religijnej pracy formacyjnej, zawołał:

– To jest wspaniałe! Chodzi o to, aby słuchać ludzi inaczej, o wiele głębiej. Dotąd – dodał z ożywieniem – słuchaliśmy tylko powierzchownie. Teraz uświadomiłem sobie, że chodzi o słuchanie, które rozumie nie zdania i sens słów, ale to, co drugi wypowiada ze swego wnętrza.

Także mnie wydaje się to aż tak ważne, że następny rozdział chcę poświęcić bliższemu przedstawieniu i wyjaśnieniu tej sprawy. Potem, w rozdziale trzecim, przejdziemy do praktyki.